

Afera "umów luksemburskich" zmieni coś w polskiej polityce podatkowej?

Czy afera "umów luksemburskich" coś zmieni w polskiej polityce podatkowej wobec przedsiębiorców?



Zapłacenie niższego podatku zamiast wyższego będzie ścigane przez naszą skarbowkę/© Panthermedia

Wszyscy znamy ukształtowany od co najmniej dziesięciu lat wizerunek polskiej polityki podatkowej wobec ogółu podatników, a zwłaszcza naszych przedsiębiorców. Ma on dwie, całkiem różne twarze, czyli typowy Janus. Pierwsza twarz, wredna i groźna, gdzie każdego można zniszczyć przy pomocy wrogiej, nawet ewidentnie sprzecznej z prawem interpretacji: oczywiście podsądny może po latach nawet wygrać, ale pozostaje mu tylko satysfakcja moralna albo perspektywa wieloletniego sporu o odszkodowanie.

Tu nie ma żadnego prawa ani litości wobec podatnika. Druga, wyrozumiała i naskakująca, w pełni realizuje oczekiwania zainteresowanych, feruje rozstrzygnięcia "korzystne dla podatników", w których nie tylko zwalnia się ich od płacenia podatków, lecz również uchwała dla nich ustawy podatkowe realizujące ich interesy, przy czym przepisy te najczęściej napisane są przez samych zainteresowanych.

Pierwszą twarz władzy podatkowej widzą na co dzień nasi rodzimi przedsiębiorcy, sponiewierani przez codzienność urzędowo-sądową. Twarz drugą widzą "zagraniczni inwestorzy" i "międzynarodowe korporacje", które mają nieograniczony wstęp na (prawie) wszystkie polityczne i ministerialne salony. Jeżeli ktoś z tej półki chce zainwestować w Polsce, rząd natychmiast zwalnia go ze wszystkich podatków; i tak w kieszeni polskiego podatnika, który w dodatku ma się jeszcze z tego cieszyć, że ów kapitał raczył coś wybudować w Polsce.

Niedługo powstanie raport, ile wynosiły (w miliardach złotych) bezpośrednie zwolnienia podatkowe dla międzynarodowych korporacji, które w Polsce zainwestowały i zostanie to porównane z wartością owych

"bezpośrednich" inwestycji. Wstępne szacunki są porażające: kwoty owych zwolnień (niekiedy są to zwolnienia bezterminowe) są wyższe od owych "inwestycji".

Jest rzeczą oczywistą, że żaden rodzimy inwestor nie może tu na nic liczyć. Gdyby nawet ktoś dał mu jakiś indywidualny przywilej podatkowy, to zarazem oderwałby się dziś od usługnych mediów, które podejrzewałyby go o "korupcyjne powiązania" lub "tylko" ingerowanie władzy - poprzez pomoc publiczną - "w mechanizmy rynkowe".

Bo naszej władzy wolno finansować z polskich podatków zagraniczne koncerny ("wspieranie inwestycji zagranicznych"), ale rodzimych przedsiębiorców - absolutnie nie. Tym ostatnim opowiada się od lat bzdury o "podatku liniowym", który mogą płacić, bo on jest równy dla wszystkich (!) i sprzyja (jakoby) "tworzeniu nowych miejsc pracy".

Jest jeszcze ukryte sedno owych dwóch twarzy polityki podatkowej naszego kraju. Zagraniczni inwestorzy korzystają również z ukrytych przywilejów podatkowych. Jest to tolerowana przez władze "optymalizacja podatkowa", w tym owe "umowy luksemburskie", które eliminują opodatkowanie nawet tam, gdzie przynajmniej formalnie mogłoby ono wystąpić.

Owa "optymalizacja" dotyczy od wielu lat podatku dochodowego, a także - ostatnio - podatku od towarów i usług i akcyzy. Czy naprawdę ktoś wierzy, że tylko resort finansów nie wie nic o tym procederze? Przecież na co dzień współpracuje z liderami optymalizacji podatkowej, więc powinien uzyskać informacje z pierwszej ręki. Publikowane są krajowe i zagraniczne raporty na ten temat i co? Jedyną reakcją jaką miałeś okazję odnotować jest "zbulwersowanie" ich treścią i "śmiertelna obraza".

Czekamy na zmiany

Rząd powinien prowadzić jednolitą politykę podatkową wobec podatników bez faworyzowania tych lepszych, zagranicznych, bo to cecha państw peryferyjnych. Nie bez powodu dla tych pupilów władzy Polska uchodzi za "raj podatkowy". Od czego trzeba by zacząć? Od całkowitego odseparowania władzy od międzynarodowego biznesu podatkowego. Ostatnie sygnały jakoś tego nie zapowiadają, choć chcę wierzyć, że coś się tu kiedyś zmieni.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych